

Łukasz Jasina: Clint Eastwood – odkrywanie prawdziwej Ameryki?

Clint Eastwood jest człowiekiem wielu nowych artystycznych otwarć i kilku równoległych życiorysów artystycznych. Nie jest też twórcą jednoznacznym – jednolitością poszczycić się może co najwyżej pewien zakres jego aktorskiego emploi – pisze Łukasz Jasina w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Eastwood. Między starym a nowym Hollywood”.

Clint Eastwood pokazał nam Amerykę i pokazuje ją nadal. Został także jednym z jej symboli, filmową ikoną, marką amerykańskiej kultury popularnej i jest nią od blisko pół wieku bez zmian. Mimo tego udało się przejść drogę, jakiej przed nim nie przeszedł nikt – od ikony do wybitnego twórcy i narratora amerykańskiej historii. Zazwyczaj jest ikona – symbolem kulturowym stajemy się na końcu i niekoniecznie za życia.

Clint Eastwood jest też człowiekiem wielu nowych artystycznych otwarć i kilku równoległych życiorysów artystycznych. Nie jest też twórcą jednoznacznym – jednolitością poszczycić się może co najwyżej pewien zakres jego aktorskiego emploi.

Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego artykułu.

Prosimy, kliknij tutaj i przekaz darowiznę w dowolnej wysokości.

Clint Eastwood urodził się w roku 1930 i zadebiutował w telewizji i kinie już w latach pięćdziesiątych. Pod tym względem jego artystyczna biografia ma tylko jednego podobnego konkurenta – Gene’a Hackmana – mającego mniej więcej tyle samo lat, co Eastwood, podobnie debiutującego i aktora który odniósł sukces podobnie jak Eastwood około czterdziestki. Hackman dawno jednak się już wycofał, nigdy też nie reżyserował filmów. Eastwood jest nadal czynny, choć na emeryturę odchodzą też jego o kilka lat młodsi koledzy ikony hollywoodzkiej rewolucji z przełomu lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych – Robert Redford czy Jack Nicholson. Podobno Eastwood ma trwać tak długo, jak będzie trwać Ameryka. Zatem niech trwa!

Westernowy symbol

*Czy jest możliwe połączenie
Rymkiewicza i Gombrowicza?
W USA tak! Nazywa się Clint
Eastwood*

Nim Eastwood
Amerykę opisał, to
najpierw jej mit
tworzył. Jego
występy w serialach i
filmach
telewizyjnych
robionych w dobie
największego boomu
tego medium w

czasach Eisenhowera i Kennedy’ego uczyniły z niego popularnego aktora, ale popularność dała mu Europa i kino włoskie. Sergio Leone potrzebował kogoś, kto zagra klasycznego, małomównego

Amerykanina w swoich włoskich wersjach amerykańskich westernów. A tę amerykańskość uosabiał właśnie poszukujący lepszej pracy i głównych ról Clint Eastwood. Ten fragment biografii bohatera granego w „Dawno temu w Hollywood” przez Leonardo Di Caprio opiera się właśnie na życiu Eastwooda. „Za garść dolarów” (1964) i inne filmy dały Eastwoodowi rozpoznawalność, która trwa do dziś i momentami jest nawet mocniejsza, niż jego późniejszy dorobek. Gdy Marty McFly w „Powrocie do przyszłości III” musi szybko wybrać imię pasujące do westernowej rzeczywistości, wybiera „Clinta Eastwooda”. Zresztą w 1985 roku Robert Zemeckis – twórca filmu – nie mógł przypuszczać, że Eastwood za chwilę dokona podsumowania epoki westernu, a potem zabierze się za późniejsze dzieje Ameryki, w tym i za bliskie samemu Zemeckisowi lata pięćdziesiąte. W tym samym roku żyjąca legenda tworzy „Niesamowitego jeźdźca” – jeden z najlepszych westernów w historii kina. Po ośmiu latach powstaje „Bez przebaczenia” – eastwoodowskie dzieło aktorskie. W tym filmie po za reżyserią i scenariusz, gra on główną rolę, pisze muzykę i film produkuje. Historia upadłego kowboja i zabójcy, który odnalazł szczęście, a teraz przyjmuje zlecenie od okaleczonych prostytutek (by dopaść sprawcę ich nieszczęść ułaskawionego przez szeryfa, granego przez wspomnianego Gene’a Hackmana) stała się najdoskonalszym westernem i antywesternem w jednym, a jednocześnie symbolicznym domknięciem dziewięciu dekad epoki takich filmów w dziejach amerykańskiego kina i kina światowego utożsamiającego USA i ich historię z tzw. Dzikim Zachodem. Po tym filmie Eastwood stał się też nieodwołalnie moralistą. I piewcą amerykańskiego całokształtu. Pozostał przy tym hagiografem i krytykiem jednocześnie. Czy jest możliwe połączenie Rymkiewicza i Gombrowicza? W USA tak! Nazywa się Clint Eastwood.

Pieśń o Ameryce

Ameryka współczesna Eastwoda zaczyna się od jego pierwszej znaczącej roli w kinie amerykańskim, tuż po wojennych blockbusterach takich jak: „Tylko dla orłów” czy „Złoto dla zuchwałych”. Chodzi oczywiście o irlandzko-amerykańskiego policjanta Harry’ego Callahana z jego rodzinnego San Francisco. Pierwszy film z tej serii „Bрудny Harry” powstaje w roku 1971 i nie reżyseruje go Eastwood, ale jego przyjaciel reżyser Don Siegel. Kolejne części serii to jednak autorskie dzieła bohatera tego tekstu i rozciągający się na kilka dekad traktat o korupcji i samotności. Zostaje ona dociągnięta do czasów Busha JR. W „Krwawej profesji” (2002) nienazywany się Callahanem policjant ma te same dylematy i problemy, co trzydzieści lat wcześniej. I dalej ma problem z wygraną.

Prawdziwa eastwoodowska „Pieśń o Ameryce” ma jednak odmienny charakter i można ją uznać za trzecią część jego linii narracyjnej. To coraz bardziej monumentalne (do pewnego momentu), a potem jednolite, acz nie tak wielkie filmy historyczne, dotyczące amerykańskich dziejów z drapieżnością, ale jednak z nastawieniem konserwatywnym. Pierwsze jest tutaj „Wzgórze złamanych serc” (1984) z pozoru film wojenny pokazujący dumę reaganowskiej administracji – inwazję na Granadę. Hollywood wtedy zabiera się za rozliczenie Wietnamu. Honoru Amerykanów i ich policyjnych interwencji militarnych na świecie bronią wtedy kolejne części „Rambo” i „Rocky’ego” oraz Eastwood. Później już w latach dziewięćdziesiątych o tym rozpoznawaniu Ameryki świadczyły filmy wielkie, acz zapomniane: „Północ w ogrodzie dobra i zła” oraz „Władza absolutna”.

Prawdziwa eksplozja eastwoodowskiego talentu przypada jednak dopiero czasy George'a Busha Jr. Eastwood, na dobre już po siedemdziesiątce, realizuje najpierw „Rzekę tajemnic” – pierwszy film rozliczający USA tak mocno z pedofilią w Nowej Anglii i jej przestępczymi korzeniami. Rok 2004 przynosi jeden z dwóch najlepszych traktatów moralnych reżysera, gdzie wywodząca się z amerykańskiej biedoty dziewczyna na przekór wszystkiemu stara się dojść do czegoś w kobiecym boksie i ponosi klęskę. Zwykli Amerykanie pociągają Eastwooda coraz mocniej. To przecież także grany przez Bradleya Coopera bohater „Snajpera” czy niesłusznie oskarżony Richard Jewell w „Richardzie Jewellu” (2019) oraz zwykli żołnierze ratujący Francję w „15:17 do Paryża” (2019). Budżet i umiejętności reżyserskie pozwoliły jednak Clintowi na realizację filmów naprawdę monumentalnych. Pierwszym z nich było chyba najdoskonalsze dzieło Wojnie na Pacyfiku zapominanej i w samych Stanach Zjednoczonych. Dylogia amerykańsko-japońska ze „Sztandarem chwały” (2006) i „Listami z Iwo Jimy” (2006) pokazała ten konflikt zarówno z perspektywy zdobywców, jak i zdobywanych, co było odwróceniem dotychczasowej narracji amerykańskiego kina historycznego – która nigdy nie nadała Japończykom prawa do bycia równorzędnymi partnerami historii. Zrobił to Eastwood. W „sztandarze chwały” mamy zresztą i tych zwykłych amerykańskich chłopców z biednych regionów, których bohaterstwo kraj przeżuwa i wypluwa.

*Eastwood jest konserwatystą,
ale nie ekstremistą*

Jest jeszcze jeden film historyczny Clinta Eastwooda, który pokazuje jego mieszankę

konserwatyzmu i liberalizmu mocniej niż cokolwiek innego. To „J.

Edgar” (2011) z Leonardo Di Caprio w roli założyciela FBI. Hoover kierował biurem przez ponad pięćdziesiąt lat i uczynił z niego pierwszą, prawdziwie federalną instytucję policyjną w Stanach Zjednoczonych. Łączył w sobie „Wielki kryzys”, walkę z mafią, komunistami a na końcu z M.L. Kingiem i ruchawkami lewicowymi w czasach rewolucyjnych i okołowietnamskich. Eastwood umie go i docenić i potępić. Jednocześnie jednak ponosi trudny wążek obyczajowy. Hoover był prawdopodobnie gejem, ukrywającym o przez całe życie. Jego „życie w ukryciu” było przedmiotem żartów i anegdot, ale pierwszym, który postawił „kropkę nad i” był Eastwood. I tu jego interpretacja sprawy jest liberalna i zgodna z naszymi czasami. Eastwood jest bowiem konserwatystą, ale nie ekstremistą.

Eastwood przede wszystkim kocha Amerykę, ale podobnie jak inny twórca – Sydney Lumet – wie, że ta miłość musi być uczciwa i wiązać się z rozliczeniem. Tylko wtedy dopuszczalna jest także idealizacja.

Łukasz Jasina



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

Dofinansowano
ze środków Ministra
Kultury i Dziedzictwa
Narodowego